

[Szukaj](#)

"PRZEZ RUINY I ZGLISZCZA". KTO SIĘ BOI TEJ KSIĄŻKI?

MATERIAŁ ARCHIWALNY HALINA BORTNOWSKA* 2020-01-25

19524 znaki

Jestem zmęczona
lekturą tej
opowieści o śladach
Zagłady, dzisiaj, w
2019, 2020 roku. Ale
przed tym
zmęczeniem nie
wolno uciekać

Miałabym wszelkie powody.
Zauważyłam już kiedyś, na

innym przykładzie, że
młodzi, ci z roczników
późnych, najlepiej po
przełomie 1989 r., inaczej
czytają i przeżywają książki,
a może i filmy o tym, czego
smaku i zapachu nie znają,
nie mogą znać. Opisy nie
znajdują więc oddźwięku w
pamięci, która nie
przechowuje wspomnień
minionego świata,
rzeczywistości niemogącej
odcisnąć śladów w psychice
osób, które dopiero miały
się narodzić.

Poprzednie pokolenie
mogło wiele pamiętać.
Jestem jedną z coraz mniej
licznych osób czytających
literaturę Zagłady w
obecności realnych
wspomnień z własnego
życia. Niekiedy tak
przerażających, że nie chce
się ich przywoływać. Ale te
same osoby mogą żywić
przekonanie, że
przywoływanie jest
obowiązkowe.

Ja tak właśnie czuję. Chcę
zachować i rozwijać
zdolności pamiętania

zakorzonego w moich
zmysłach. Ćwiczenia tego
rodzaju pamięci są bolesne,
niepokojące i poniekąd
niebezpieczne. Ja,
rzeczywista osoba, naraz
chcę żywo pamiętać i
jednocześnie odsuwać od
siebie dręczące obrazy. To
przypadłość nierzadka w
moim kraju i pokoleniu.

Nie wszyscy uświadamiają
sobie, jakie to ma
konsekwencje. Ja to jakby
wiem. Dlatego nie
odpycham, nie chowam
gdzieś poza pole uwagi
grubego tomu Mordechaja
Canina "Przez ruiny i
zgliszcza. Podróż po stu
zgładzonych gminach
żydowskich w Polsce"
(przeł. z jidysz Monika
Adamczyk-Garbowska,
wyd. Nisza, ŻIH, Warszawa
2018).

Znam się na ruinach i
świeżych zgliszczach.
Dotykam tego w Warszawie
w różnych formach
popadania w ten stan i
później we Wrocławiu, gdy
pobierano z ruin cegłę. Nie

odstraszył mnie więc tytuł
na okładce zbioru tekstów
Canina.

Z relacji wyprzedzających
poznawanie samej książki
wiem, że autor nie był
świadkiem - bezpośrednim
świadkiem - obracania w
ruinę i zamieniania w
stygnące zgliszcz. To
bardzo znamienne, że on
na te miejsca sam wrócił
dobrowolnie i napełnił
swoją pamięć tymi
obrazami tak, że stały się
niezatarte i wyraźne
również dla czytających.
Niejednemu czytelnikowi
narzucają się z siłą zdolną
zmienić czytelnika w
spóźnionego świadka. Tak,
panie Canin, jestem gotowa
uczestniczyć w pana
trudzie. Pan zniósł proces
oglądania i opisywania, jak
żywe ludzkie światy ulegają
zrujnowaniu, a kontakt z
ruinami przeżywa się jak
przekopywanie dymiących
zgliszcz.

Uważam, że trzeba docenić
dzieło Canina w jego
wyjątkowości, która polega

na przenoszeniu
czytających w
rzeczywistość tego, co tu
miało miejsce, dokonywało
się tu, gdzie teraz stoimy
obok Canina, również
gotowego dotknąć tego, co
jeszcze nie ostygło.

W trakcie powstania
warszawskiego szłam ulicą
Grójecką w tłumie
ponaglanych kolbami
niewolników. Szłam,
potykając się, brnąc w
hałdach ceglanego miału,
ciągnąc torbę ze zbędnym
dobytkiem w kierunku
Zieleniaka [obóz
przejściowy utworzony na
terenie targowiska przy
rogu Opaczewskiej i
Grójeckiej], we własnym
przekonaniu - po śmierć,
bo po cóż innego...

Tu mój opis staje się
migawkowym portretem
jakby w stylu portretów
ludzi, miejsc i sytuacji,
które Canin rozkłada na
stole, w izbie, która na
pewno była częścią
żydowskiej karczmy, zanim
obejmując ją w posiadanie,

dawni sąsiedzi goje
zamienili karczmę na
"chrześcijańską"
restaurację. Tę odwiedza
Canin udający Anglika
(Janów, na wprost
Kazimierza Dolnego).

Znaczna część książki
Canina to podobne portrety
miejsc, które autor zwiedza,
na ogół unikając
ujawniania swej żydowsko-
polskiej tożsamości. To, co
utrwała w pamięci, by
później zapisać, to
kojarzące się ze sobą sceny
- raz idyllicznie
przywołujące żydowskie
szczęście w minionych
latach; opis przybiera tu ton
recytowanej bajki, w którą
zamieniły się wspomnienia.
Ale zarazem powraca opis
tego, co tu się działo potem,
jak trudno było przejechać
furmanką przez szosę
usłaną zwłokami
zastrzelonych Żydów.

Od opisu Kazimierza nad
Wisłą powracam jeszcze do
obrazów żydowskiej
Warszawy, w ulubionym
przez Canina rytmie

przeplatających się
obrazów Zagłady z
obrazami miasta przed
nastaniem nieszczęść.
Ciekawe, jak bardzo te
opisy ulic kipiących życiem
przypomniały mi podobne
obrazy z "Przedwiośnia"
Żeromskiego. Żeromski
podobnie mieszał
przerażenie ze
współczuciem i podziwem
dla barw życia.

Czyżby Canin czytywał
Żeromskiego? Nie musiał.
Efekt podobieństwa może
się wywodzić z
rzeczywistego
podobieństwa sytuacji i
doznań.

Canin wędruje przez świat
powojenny, wczesny,
jeszcze mało ponaprawiany,
pełen niezagojonych,
ropiejących ran ludzi i
budynków, pokrytych
śladowi ostrzału i grabieży.

Niechętnie wspominam, że
tak naprawdę było, nie tu i
tam, lecz właściwie
wszędzie. Teraz trzeba się
dokładnie rozglądać,

otwierać oczy, by się w nie
rzucił ślad zniszczenia,
który mówi swoje, ale tylko
tym, co wiedzą, o czym ta
mowa...

Czytam książkę Canina w
szczególnym skupieniu.
Czytam starannie, nie
pomijając przypisów. Że tak
trzeba, przekonali mnie
autorzy obu wstępów i
tłumaczka tekstów Canina.

Czytając tę książkę, wędruje
się z autorem przez dwie
epoki. Najpierw tę, którą on
sam pamięta, wspomina
jako pełną życia,
przywołuje dla nas,
kimkolwiek jesteśmy. Choć
zdaje się zakładać, że
należymy do jego
współczesnych, że
zaglądamy mu przez ramię
teraz, gdy on pisze. Pisze,
aby najpierw przypomnieć
nam to, co powinniśmy
pamiętać z nim razem:
życie żydowskie w Polinie,
różne w różnych okolicach.

A teraz, gdy Canin wędruje,
szukając śladów -
wyjątkowo, z rzadka udaje

mu się spotkać jakiś relikw-
osobę - świadka
dawniejszego życia.
Świadek, który musi być
Żydem, bo nikt z sąsiadów-
Polaków w zasadzie nie
chce, nie potrafi mówić o
tym, co przecież musi
pamiętać, chyba że
mechanizmy wyparcia są
tak potężne, że pamięć
milczy, nie zachowała
obrazów, zostawiła tylko
wstyd. Tym, co rabowali
pamiątki po ofiarach
Zagłady, trudno się
przyznawać, że jednak
uczestniczyli w sprawach, o
których zdają się nie
wiedzieć, które pośpiesznie
pomijają. Zobrazowanie, że
tak było wtedy, kiedy Canin
odbywał swoją pielgrzymkę
przez kraj nie samych tylko
ruin, ale też pustki po
niepamiętanym.

A ja czytam po polsku jego
żydowskie treny, wyznania
człowieka, który sięga przez
świeżą pamięć Zagłady,
którą można było jeszcze
dostrzegać, sięga w
świadomość istnienia
Polinu. Wspominam słowa

z ust polskich, które Canin
notuje: "Żydów tu nie ma.
Wszyscy są teraz w
Warszawie, stamtąd rządzą
naszym krajem" (s. 161).
Raczej nie wątpię w
autentyczność tej sceny, tak
jak referuje ją Canin.
Przecież podobne rzeczy
można usłyszeć jeszcze
teraz. Nawet nie zmienił się
antysemicki idiom.

Czytanie notatek Canona
jest szczególnym
doświadczeniem. Ciężko to
przychodzi, choć rzecz jest
tak świetnie napisana.
Swego czasu podobnym
ciężarem obarczył swoich
wiedzów film Claude?a
Lanzmanna "Shoah".
Lanzmann lustrował polską
pamięć dość podobnie, jak
tyle lat wcześniej próbował
tego dokonać Canin. Mają
podobną zasługę, wywołują
słuszny, należyty wstrząs.
Bardzo bolesny. Nie
czujemy się na co dzień
takimi, jak nas
przedstawiają tamten film i
ta książka. Czy tak?
Zupełnie tak? Przecież
naprawdę nie były zbyt

liczne osoby starające się
skutecznie współczuć
ofiaram Zagłady.

Rejestracja wspomnień
może się różnić stylem,
poziomem historycznej
precyzji, zasięgiem badań,
ale ostatecznie wniosek jest
taki, jak głosi pomnikowe
dzieło ekipy, której
przewodniczyli Jan
Grabowski i Barbara
Engelking: "Dalej jest noc.
Losy Żydów w wybranych
powiatach okupowanej
Polski" (t. 1-2, red. Jan
Grabowski, Dariusz
Libionka, Barbara
Engelking i in., wyd.
Centrum Badań nad
Zagładą Żydów, Warszawa
2018; por. również "Wokół
Jedwabnego", t. 1 "Studia",
t. 2 "Dokumenty", red.
Paweł Machcewicz,
Krzysztof Persak, Warszawa
2002). Tę noc usiłowali
zgłębić pionierzy, Canin,
Lanzmann i ci, co szli w
jakimś sensie ich śladem.

Sumienie mówi, by nie
zaniedbywać ich
świadczeń. Myślę, że w

szerszym, globalnym
wymiarze musimy
spoglądać tam, gdzie nadal
jest noc. Canin uczy rzucać
tam spojrzenia i nie
odrzucać tęsknoty za tym,
co było, a teraz jest tak
boleśnie nieobecne.
Postanawiam doczytać
notatki Canina do końca,
choć jest to lektura
pracowita i niepocieszająca.

Oczywiście nie mógł
dotrzeć wszędzie, do

ale możemy przyjąć, że
dotarł do wielu miejsc,
gdzie przystając, mógł
orzec: "Dalej była noc -
dalej wciąż jest noc, noc
bez perspektywy dnia".

Canin doszedł do uznania,
że zagłębia się w noc,
dokądkolwiek się uda. Ale
wędrował dalej - tak jak
zapowiada okładka: w tej
nocy czekają na reportera,
na swego pielgrzyma
wszędzie podobne ruiny i
zgliszczka. Wpatrzony w nie
przybysz z ocalałego świata
z reguły przywołuje to,
czego nie odnajduje na

dawnych miejscach.
Najczęściej to, co zniknęło,
pozostawiło najsmutniejszą
pustkę: uparcie krzewiące
się żydowskie życie,
młodzież, dzieci.

Wspominaniu towarzyszą
żał i gniew zwracające się
ku Polakom, którzy nie chcą
pamiętać tego, co tu było,
zanim zostało zniszczone,
często doszczętnie.

Canin np. z goryczą
przemierza dawne letnisko
Kolumna. Polscy harcerze
rozbijają tu gwarny obóz,
wznoszą swoje, jak to Canin
określa, "totemy",
podobizny dzikich zwierząt:
wilka, lisa, dzika... Tylko
kilka willi na krańcu osady
udostępniono na kolonie
dla dzieci żydowskich.
Canin dostrzega, że te
dzieci są zatrute smutkiem,
przelanym w nie przez
rodziców. Ten etap
reporterskiej podróży także
czytelnika jeszcze dziś
przygnębia i zawstydzia. Ale
myślę, jestem nawet pewna,
że jednak Canin miał prawo
tak czuć i pisać. Nie

przychodzi mi na myśl
obrona niewinnych
harcerskich nawiązań do
leśnej głuszy.

Nie jestem bynajmniej
pewna, czy Canin spisał
swoje relacje z różnych
miejsc, które odwiedził,
zachowując porządek
chronologiczny. Czy
naprawdę udał się najpierw
tam, a później w inne
strony? Nie jest to
odnotowane. Ale mam
wrażenie, że jego podróży
rządzą wewnętrzne porywy:
dążenie do pogłębienia
penetracji. A także nadzieja,
że nie wszędzie i nie ze
wszystkim "wspaniałe i
bogate życie żydowskie"
zostało unicestwione.

Nim doczytam te notatki do
końca - i ja jakby tego nie
wiem, wraz z Caninem
jakby się łudzę, że
napotkam ludzi
rzeczywiście ocalonych,
wolnych od piętna
uczestników, ofiar
wydarzeń rujnujących, czy
będzie dana im szansa życia
choć trochę jak przedtem.

Gdy Canin wkracza na szlak
prowadzący wprost ku
Treblince, jego tekst jeszcze
wyraźniej ogniskuje się
wokół zgliszcz pogardy i
nienawiści. Tęsknota do
zabitego żydowskiego życia
przygniata go z ogromną
siłą. Tym bardziej czuje -
odważę się to stwierdzić -
odrazę do tych, co teraz
zajmują miejsce kiedyś,
"cztery lata temu",
zamieszkiwane przez
Żydów. Teraz tę przestrzeń
zajęli polscy chłopci, ludzie
w oczach Canina
"zdziczeli", zapici bimbrem
i ślepo nienawidzący
Żydów. Canin zmusza się
do wpatrywania się w
ponury obraz, przerażający
wizją tego, co zagraża
człowieczeństwu.

Canin ma prawo do swojej
odrazy. Czy mogę to
twierdzić? Boję się uznać
odrazę za uprawnioną. Już
raczej jest ona zrozumiała.
Swego czasu, jako dziecko,
czułam odrazę do
Niemców. Zostałam od niej
uwolniona (na swoje
szczęście). Nie wiem, co z

życiem Canina zrobiła jego
zrozumiała odraza. Lękam
się o niego, współczuję, że
musiał dźwigać taki trujący
ciężar. Czy miłość do
żydowskości mogła
zrównoważyć niszczącą siłę
odrazy? Canin nie ukrywał
faktu, że się brzydzi
niektórych Polaków. Czy
mam jego uczucia
podzielić? Czy wolno mi
tylko płakać nad światem,
który coś takiego ma znieść,
dźwigać, współodczuwać
choćby ze wstrętem?

Jestem zmęczona tą lekturą.
Twierdzę jednak, że przed
tym zmęczeniem nie
należy, a nawet
zdecydowanie nie można
uciekać - w żadną stronę.
Trzeba czytać punkt za
punktem, aby wbić sobie w
głowę i może przede
wszystkim w to miejsce,
skąd wyrasta korzeń
empatii, że to naprawdę
było tak; czytanie jest
naszym obowiązkiem.
Musimy się nauczyć, że z
tego doświadczenia, które
było udziałem np. Canina,

musi się rozwinąć gorzka
wzajemność.

U Canina przybiera ona
pokusę uciekania się do
oskarżeń, jakaś skłonność
do wypowiadania ich o
osobach należących do
któregoś z plemion
krzywdzicieli - przede
wszystkim Niemców, ale
obok nich "Słowian" -
Polaków i Ukraińców - a
także Litwinów. Nie są
przemilczane żydowskie
nieszcześcia związane z
traktowaniem żydowskich
uchodźców starających się
dostać za Bug i sowiecki
kordon.

Oczekiwanie lepszego losu
po tamtej stronie było
złudnym marzeniem. Canin
to przyznaje, ale bardziej
powściągliwie. Ogólnie
biorąc, na
"powściągliwość" trudno u
niego liczyć. Przypuszczam,
że rys emfatyczny jest w
wypowiedziach w języku
jidysz wzmożony, czarna
historia narzuca tę barwę.
Używam słowa "emfaza"
zamiast swojskiego

"przesada". Nie istnieje
"przesada" w rozpacz.
Rozpacz sięga po gorzki,
dosadny wyraz. Tak
komentuje zagładę Żydów
Canin.

To nie powinno skłaniać
czytelników Canina do
reagowania obrazą. On to
widział na każdym etapie
wędrowki przez ruiny i
zgliszcza. Ze zrozumiałych
względów właśnie w te, w
takie ślady był wpatrzony.
Niestety, takimi
przedstawialiśmy się w jego
oczach. Warto też pamiętać,
że rozpacz nie uszlachetnia,
z reguły podcina korzenie
współczucia innym i by się
od tego uwolnić, trzeba
mocno uwierzyć, że są
bliźniami. Żydzi nie byli
widziani jako bliźni - tylko
wyjątkowo ktoś naśladował
przy nich Samarytanina. A z
drugiej strony, sięgając do
własnej pamięci czasów
wojennych, natrafiam na
owo zdziczenie, o którym
pisze Canin. Wojna i jej
wydarzenia kuszą do
zdziczenia.

Na wielu etapach swojej
wędrowki Canin ze
zgorszeniem stwierdza,
dostrzega i piętnuje obok
okrucieństwa zaniechanie
pomocy, interesowność
sygnalizującą
odczłowieczenie ludzi
otaczających
prześladowanych. Niełatwo
byłoby temu zaprzeczyć,
choć niektórzy próbują. Tak
powstają pomniki naszej
własnej, polskiej ofiarności.

W obliczu tego, co tak
emfatycznie przedstawiają
relacje Canina, te pomniki
nie budzą mojego
entuzjazmu - w
przeciwieństwie do
podziwu, wzruszenia, które
budzą osoby - bohaterowie
skutecznego współczucia.
Miałam jeszcze szczęście
poznać kogoś takiego.
Wspominam tu np. panią
Antosię Wyrzykowską i jej
na wskroś praktyczną
gotowość ratowania osób w
potrzebie. Gdyby to było
możliwe, spróbowałabym
postawić Canina przed nią.
Była taka. I co z tego? Mało -
wiele, to prawda? Ale może

Canin przyjąłby to rzadkie
świadcstwo i doznał
pociechy. [Antonina
Wyrzykowska z Janczewka
koło Jedwabnego ratowała
w czasie wojny
miejscowych Żydów].

I jeszcze coś, tym razem na
obronę surowych sądów
Canina. Ja sama
doświadczyłam, jak
negatywna była postawa
mieszkańców polskich
miasteczek wobec obcych.

Czytając tekst Canina,
warto cały czas pamiętać o
tytule: "Przez ruiny i
zgliszcza". W tytule kryje się
dramatyczne pytanie. Tą
bolesną trasą, właśnie przez
ruiny i zgliszcza - ale
dokąd? Wiem, że świata
ruin nie można wyminąć. W
ruinach i właśnie w
niedopalonych zgliszczach
tli się zarzewie dalszych i
nowych pożarów.

Nie potrafię polemizować z
Caninem. To on to wszystko
wziął w siebie. Te
doświadczenia skazują go
na posługiwanie się

językiem bolesnych
oskarżeń. Cmentarze, które
odwiedza, nie są i długo nie
będą miejscami ukojenia,
spokojnej pamięci. Ja też
czuję, że do żadnego
spokoju nie mam prawa.
Canin reaguje wzmożoną
goryczą na przejawy żałoby
po swoich - Polaków po
Polakach. W porównaniu ze
stratami żydowskimi to, co
spotyka gojów, też przecież
rozstrzeliwanych,
zdecydowanie błędnie.

Czy trzeba się pogodzić z
faktem, że ogołocenie, które
jest udziałem Żydów, nie
usposabia ich raczej do
współczucia?

Prawie że kończąc tę
książkę, skłaniam się do
wniosku, że Canin
przemierzył i opisał szlaki
Zagłady nie dla nas, ale dla
dalekich potomków owej
wspaniałej młodzieży
żydowskiej, której nie
możemy spotkać, mogąc się
jednak przyłączyć do
żydowskich żałobników po
niej - byle dyskretnie, jak

dyskretne są kamienie
składane na grobach.

Kiedy Canin był w Pilicy,
jednym z miasteczek, które
opisuje, mogłam go tam
spotkać. Albo może
wyrwałam się stamtąd
prędzej, skoro tylko
uruchomiono połączenie
kolejowe z Zawiercia i z
Wolbromia. Z Pilicy trzeba
było uciekać jak najprędzej.
Nie tylko Żydów, ale też
wygnańców z Warszawy nie
czekało tam nic dobrego.
Wszędzie i wszystko
zdawało się zatrute
śmiercią i straszną
obojętnością na los
"tamtych, obcych".

Canin pisze: "Na
uroczystości żydowskie nie
przyjedzie do Białegostoku
nikt z warszawskich Żydów.
Dlaczego? Bo któżby
narażał swoje życie, udając
się dobrowolnie na tak
daleką północ, gdzie po
drodze czyhają rabusie
gotowi ograbić i zabić?".

Po drodze? I zapewne też na
miejscu, w ruinach i

zgliszczach. Kiedy Canin
dotarł do Białegostoku,
ogarnęły go wspomnienia
ludnego miasta i jego
dzielnych obywateli -
żydowskich oczywiście.
Piękne dziewczyny, dzielni
chłopcy - razem podjęli
walkę z Niemcami.
Próbowali walczyć bez
żadnego wsparcia ze strony
polskich bojowników,
którzy mieli broń, z trudem
przez Żydów zdobywaną
lub kupowaną za ostatnie
pieniądze.

Po nieuniknionej klęsce,
także za ostatnie pieniądze,
ocaleni Żydzi, którym udaje
się wrócić, usiłują
zabezpieczyć przed
dewastacją przynajmniej
cmentarze. Nikt z Polaków
w tym nie pomaga - może
tylko wynajęty na stróża
"chrześcijanin".

Piszę teraz z pamięci, po
niedawno przerwanej
lekturze. Może się mylę,
może to nie w Białymstoku
ten "chrześcijanin" dał się
wynająć? Lekturę
przerwałam, by odebrać

telefon. Dziś, w lipcu 2019 r.

Relacja z bytności w
Białymstoku w ubiegłą
niedzielę. Tak jak ją oglądał
Canin; wyniosła katedra
zdaje się wyznaczać środek
miasta. Teraz z katedry
dolatywały wezwania do
obrony naszych polskich
świętości, tyle że nie przed
Żydami - których jest jak na
lekarstwo - lecz przed
rzekomą inwazją "osób
LGBT".

Nad Białymstokiem,
porządnie odnowionym,
pełnym Polaków i Polek,
unoszą się cienie. Chyba nie
tylko za sprawą dawnych
wydarzeń, lecz także
wszystkiego, co powinno
działać jako ostrzeżenie.

Obecnie Polska nie tonie w
ruinach. Gdyby Canin dziś
odbywał swą podróż, na
pewno odkryłby pustkę po
Żydach, może mniej
dojmującą niż wtedy, w
latach jeszcze 40., po tak
krótkim czasie dzielącym
od tak niedawno
rozpoczętej i dokonanej
Zagłady.

Wtedy, gdy pielgrzymował
od pustki do pustki,
rozglądając się, gdzie trwają
jeszcze może nie zatarte
ślady, Canin chyba nie mógł
wyglądać i planować żadnej
"odbudowy" żydowskiego
życia.

Sama słyszałam takie głosy:
"Żydów nie ma". Mówiły to
osoby nietające swojej
żydowskiej tożsamości. One
mówiły, przekonywały, że
ich nie ma. Wbrew
miażdżącej diagnozie, iż
"Żydów nie ma", byli i są
wciąż Polacy tęskniący za
żydowską obecnością, za
wymianą znaków pokoju.

Takim świadkom z
zewnątrz Canin raz po raz
zadaje bolesne ciosy,
demaskując, jaką przepaść,
jakie zwały zgliszcz trzeba
by pokonać, by nawiązać
autentyczny kontakt.
Jednak zdaje sobie sprawę z
tego, że świadectwo Canina
dociera obecnie do
czytelników staraniem
rzekomo nieobecnych
Żydów, którzy jednak są do
odnalezienia. Dziękuję im

za odnalezienie mnie, za
pojawienie się z książkową
macewą w rękach.

Zbiór tekstów Canina
zamyka dołączona do niego
relacja z aresztowania na
granicy czechosłowackiej -
z przesłuchania, rewizji i
odczytywania znalezionych
u Canina dokumentów. To
ostatnia stacja pielgrzymiej
wędrowki Canina. Trzeba
się nad tą sceną zatrzymać
jak najdłużej.

Nie wiem, jakim cudem to
się dzieje, ale właśnie w tej
scenie dla mnie
odczytywane święte słowa
wyrażają wiarę, która wciąż
żyje i napełnia serce Canina
po brzegi.

*Halina Bortnowska - ur. w
1931 r., filozofka, teolożka i
publicystka, przez wiele lat
redaktorka "Znaku".
Współzałożycielka
Helsińskiej Fundacji Praw
Człowieka

INNE

Gdzie byłeś 13 grudnia

Gdzie byłeś 13 grudnia HALINA
BORTNOWSKA* Tak, zdaję sobie sprawę, że
wielu nie może pamiętać. Nie pamiętają tego
dnia ci Polacy, którzy urodzili się za późno
albo za daleko od

Do fałszywych przyjaciół Hioba

WYBORCZA DLA DUSZY WOLNO PYTAĆ:
DLACZEGO JA? Do fałszywych przyjaciół
Hioba HALINA BORTNOWSKA* To wielka
różnica znać tylko cierpienie swoje własne -
we własnym ciele i własnych

KS. LEMAŃSKI OFIARĄ MOBBINGU

CO TO, TO NIE KS. LEMAŃSKI OFIARĄ
MOBBINGU Uważam, że ks. Lemański
traktowany jest przez diecezję warszawsko-
praską w sposób spełniający definicję
mobbingu [ostatnio zakazano mu

Muzyka starości

Nie warto poświęcać życia żegnaniu się z
życiem. Ale coś sensownego zrobić z
ostatkiem czasu należałoby

RELIGIA BEZ SZANTAŻU

BORTNOWSKA NIE CHCE BYĆ PUBLICYSTKĄ
KATOLICKĄ RELIGIA BEZ SZANTAŻU HALINA
BORTNOWSKA* Mam propozycję:
przestaśmy kręcić się w kółko między
dwoma biegunami - państwem i Kościołem,

CZAS FRANCISZKA

PUBLICYSTYKA CZAS FRANCISZKA HALINA
BORTNOWSKA* Wielu słusznie pyta: Co
dalej? Czy te dni coś zmieniają? Czy jest
szansa, że zmienią realnie, naprawdę i
rzeczywiście na lepsze?



Kraj

Świat

News from Poland

Opinie

Nauka

Klimat i środowisko

Kultura

Sport

Witamy w Polsce

Wyborcza Classic

Aktualności

Zakupy i finanse

Giełda

Kursy walut

ZUS i emerytury

Cyberbezpieczeństwo

Praca

Motoryzacja i podróże

Technologie

Nieruchomości

Serwisy lokalne

Białystok

Bielsko-Biała

Brodnica

Bydgoszcz

Chełmno

Częstochowa

Elbląg

Gliwice

Gorzów Wlkp.

Katowice

Wysokieo...

Najnowsze

Głosy Kobiet

Psychologia

Wasze listy

Portrety Kobiet

Nowy Numer

Wysokie Obcasy Extra

Zdrowie

Uroda

Iedzenie

Magazyny

Duży Format

Magazyn Wyborczej

Ale Historia

Tylko zdrowie

Telewizyjna

Książki

Archiwum

Komunikaty.j

Odeszli.pl

Serwisy partnerskie

Gazeta.pl

TOK.fm

Sport.pl

Publio.pl

Kulturalnysk...

Więcej

Napisz do redakcji